

ŚW. JÓZEF SEBASTIAN PELCZAR



**NAUCZANIE
O KATOLICKIM
MIŁOSIERDZIU**

Św. Józef Sebastian Pelczar

**Nauczanie
o katolickim
miłosierdziu**

Lublin 2009

Tytuł: Nauczanie o katolickim miłosierdziu

Autor: Św. Józef Sebastian Pelczar

ISBN: 978-83-62147-49-6

Data wydania: 1.10.2009

Projekt okładki: Paweł Królak

Wybór i przygotowanie tekstu: Małgorzata Kubicz i Paweł Pomianek

Skład: Rafał Pomianek

Zabrania się obrotu oryginałem niniejszego utworu lub egzemplarzami, na których utwór utrwalono – wprowadzania do obrotu, użyczenia, najmu oryginału albo egzemplarzy zgodnie z regulaminem Klubu Libenter.pl.

© Copyright for Polish edition by Klub Libenter.pl

Klub Libenter.pl
PROFECT Paweł Królak
ul. Związkowa 20/33, 20-148 Lublin
www.libenter.pl
email: klub@libenter.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

All rights reserved.

Spis treści

O miłosierdziu katolickim w XIX wieku.....	5
Nauka I	
O pobudkach miłosierdzia.....	8
Nauka II	
O pożytkach z miłosierdzia.....	13
Nauka III	
Historia miłosierdzia.....	19
Nauka V	
Jak pełnić miłosierdzie.....	26
Przemówienie do członków Towarzystwa Św. Wincentego a Paulo.....	32

O miłosierdziu katolickim w XIX wieku

Nie można zaprzeczyć, że dziś wiele złego na świecie. Gdy się obejrzymy wkoło, widzimy wielką poniewierkę wiary, wielką wzdrgającą się przed żadną podłością, i niepohamowany szal używania, idący w parze z obojętnością dla tego wszystkiego, co zysku nie daje i ponad zmysły sięga. Widzimy wreszcie zaciekłą walkę fałszu przeciw prawdzie, przeciw sprawiedliwości, nowe pogaństwo przeciw chrześcijaństwu, a na czele tej walki stoją i ukoronowane głowy, i przodownicy ludów, i parlamenty, i trybunały, i towarzystwa tajne. Zło bowiem potężnieje coraz więcej, tak że ludzie słabej wiary chwiać się poczynają.

Lecz czyliż ten wiek XIX jest tylko wiekiem przewrotu, niedowiarstwa i zepsucia? Czy świat dzisiejszy podobny do Sodomy, niczego nie godzien jedno ognia niszczącego? Bogu dzięki – nie. Owszem, jest i dzisiaj wielki zapas wiary, a wiary silnej, bo wypróbowanej w walce. Sztandar krzyża powiewa ciągle na warowni Kościoła. Acz ciągle padają nań pociski, mury tej warowni nietknięte, a wojsko Pańskie, lubo zmniejszone odstępstwem zbiegów, lecz za to uzbrojone lepiej i silniej szeregowane przez takich wodzów jak nieśmiertelnej pamięci Pius IX i tylu wielkich biskupów, gotowe na wzór dawny ostatnią kroplę krwi przelać za Króla swego, Jezusa. Jest także dziś w świecie wielki zapas miłości, a miłości czystej i ofiarnej, co płonąc na ołtarzach milionów serc, wzbija się jak słup płomienny w górę [do] nieskończonego Boga, a w Bogu wszystko ogarnia. Wielką jest zwłaszcza miłość ku Jezusowi, do którego wszystkie serca wierzące wyrrywają się z tęsknotą, którego opiece poświęcał się Kościół cały i świat cały. Wielka jest miłość ku Bogarodzicy, która nową w naszym wieku uwieńczona koroną, nowe też zbudowała sobie trony,

skąd króluje miłościwie ludowi swemu i darzy go hojnie łaskami. Wielką jest miłość ku Kościołowi za to, że tak – acz dziś prześladowany – nie przestaje opiekować się ludzkością po macierzyńsku Wielką jest miłość ku Stolicy Apostolskiej za to, że acz zniszczona, nie przestaje bronić prawdy, sprawiedliwości, wolności i ładu. Wielka jest miłość ku ubogim i cierpiącym, a ta miłość rośnie coraz więcej w miarę, jak rosną i dojrzewają owoce niewiary: egoizm z jednej, komunizm z drugiej strony. (...)

Niełatwą, najmilsi, jest rzeczą wyrzec się wszelkich pociech ziemi, żyć w samotności i zaparciu, być ciągłą ofiarą dla bliźnich, zamknąć się w ciasnej celi lub w zatrutym powietrzu szpitala, całe życie spędzać przy łożu chorego. A jednak takie życie i w naszych niby zniewieściałych czasach wybiera chętnie tysiące ludzi, bo wszakże pół miliona kapłanów świeckich, sto kilkadziesiąt tysięcy zakonników i ze 200 000 zakonnicy poświęca się obecnie na służbę Boga i bliźnich. Trudniejszą jeszcze jest rzeczą opuścić kraj ojczysty, miłą rodzinę, życie wygodne, a iść w świat daleki między ludy ciemne i dzikie na niebezpieczeństwa i troski, i prace, których jedynym szczęściem, jedyną osłodą, jedyną pomocą Bóg sam. Otóż na takie życie odważa się i dzisiaj tysiące misjonarzy, a to w tym celu, by onym ludom siedzącym w cieniu śmierci nieść pochodnię Ewangelii.

Przenieście się, najmilsi, myślą aż tam pod równik, do Afryki. Na rynku miasta Obeid widzicie tłum Murzynów wystawionych na sprzedaż. Wtem zbliża się do nich mąż poważny w długiej czarnej sukni i wchodzi w targ z handlarzem. Czego on chce kupując Murzynów? Czy po to, by zyski z nich ciągnąć i pastwić się nad nimi? Nie – on w dalekiej Europie zebrał grosz po groszu u dusz miłosiernych, aby tych nieszczęsnych wykupić i nie tylko uczynić wolnymi, ale co większa, chrześcijanami. To biskup Comboni, wielki apostoł Murzynów. A teraz idź zapuścić się w gęste lasy Północnej Ameryki. Pod cieniem ogromnego drzewa widzisz głowy Indian o miedzianej twarzy, jak ciekawie i ze łzą w oku przysłuchują się opowiadaniu kapłana, wynędzniałego od biedy i prac. Ojczyzna tego kapłana to aż nad brzegami Buga, to rodak nasz X. Dąbrowski, który zajmując się małą osadą polską nawraca także sąsiednich Indian.

A teraz spieszymy się na jedną z Wysp Hawajskich. Straszny spotyka nas widok, bo ta wyspa to miejsce wygnania trędowatych. W kapliczce stojącej nad brzegiem

morza widzicie kilkaset tych nieszczęśliwych zebranych na Mszę św. Jedni mają dopiero wyrzuty [na] ciele, inni już za życia przechodzą w zgniliznę, a woń od nich zabójcza i niebezpieczeństwo zarazy nieuniknione. Mimo to znalazł się kapłan zdrowy i młody, co się poświęcił na ich usługi, a to na zawsze, bo już wrócić stamtąd nie może. Imię tego bohatera, większego niż Cydy i Zawisze, De Veuster, a ojczyzną jego Belgia. Teraz jesteście w ogromnym państwie niebieskim, gdzie właśnie tłum Chińczyków otacza misjonarza francuskiego, ks. Perboyre'a, i żąda nań najokrutniejszej śmierci za to, że on śmiał opowiadać o Bogu miłości. Jakoż rozciągają go na tortury i zdzierają skórę, a potem powoli z wyrachowanym okrucieństwem odcinają członki po członku, najpierw palce, potem rękę po łokieć, po barki i tak dalej. Misjonarz Perboyre odmawia tymczasem Miserere, a widząc już śmierć bliską, dobywa ostatki sił i tak się odzywa: „Dziękuję Ci, Panie Jezu, żeś mię uczynił godnym tego zaszczytu, iż mogę z miłości cierpieć i umierać dla Ciebie, któryś umarł za mnie. Niech więcej jeszcze cierpię, niech tysiąckroć umieram, byle ci nieszczęśni poznali Ciebie, o Światłości świata”. I cóż, najmilszy, daje taką siłę misjonarzowi, że za nic sobie waży trudy, niebezpieczeństwa, a nawet śmierć samą? Oto miłość ku Bogu i duszom krwią Zbawiciela odkupionym. Ta miłość inne także cuda czyni. Ona młodą dziewicę wyrывa z grona kochającej rodziny, każe się jej wyrzec wszystkich ideałów ziemskich, wszystkich nadziei i pociech tego świata, a natomiast poświęcić swe życie wychowaniu ubogiej dziewczynki lub pielęgnowaniu opuszczonych chorych.

Nie obce było wiekom dawnym miłosierdzie katolickie, owszem, ciągnie się ono jak nić złota przez wszystkie czasy, rzec atoli można, że poprzedniki swe prześcignął wiek XIX, ten wiek, o którym powiedziano, że bogiem jego pieniądź, a religią używanie. Jak z ziemi płodnej wyrastają kwiaty, tak z Kościoła katolickiego coraz nowe zgromadzenia zajmujące się miłosierdziem.

(...)

Pomnijcie, że miłosierdzie jest powołaniem naszym, że jest chlubą i ideałem. Pomnijcie, cne dusze, że wy także potrzebujecie Bożego miłosierdzia i Bożej pociechy, bo i życie wasze spleta się z walk, trosk i udręczeń, a nieraz pod aksamitem i jedwabiem bije serce nieszczęśliwsze niżeli pod łachmanem. Otóż bądźcie miłosierne dla cierpiących, a Bóg będzie miłosierny dla was i dla rodzin waszych. (...)

Nauka I

O pobudkach miłosierdzia

*Bądźcie miłosierni,
jako i Ojciec wasz miłosierny jest*
(Łk 6, 36)

Prowadzę was, najmilsi, do Kany Galilejskiej. Widzimy tam grono weselących się gości, a wśród nich Najświętszego Zbawiciela z Przewidywaną Matką i uczniami. Wszyscy się cieszą, tylko nowożeńcy jakoś smutni, a starosta weselny dziwnie zakłopotany. Co to takiego? Oto biedakom wina zabrakło, a tymczasem goście wielkie mają pragnienie. Widzi to Jezus i milczy, widzi także Maryja i milczeć nie może, lecz skłania się do Syna i mówi po cichutku: *Synu, wina nie mają* (J 2, 3). Wprawdzie dla Pana Jezusa nie przyszła jeszcze godzina cudów, lecz jakby chciał pokazać, że na prośbę Matki przyspiesza tę godzinę, skinieniem wszechmocy przemienia wodę w wino. I znowu krążą kielichy i wszyscy piją wesoło, bo wino dobre było, a gdy się dowiedzieli, skąd to wino poszło, wyznają wszyscy Bogiem Zbawiciela i wysławiają Matkę Jego Najmiłościwszą. I my również wysławiamy tę Matkę, bo czuła jest i pełna litości, a przy tym uczmy się od niej miłosierdzia. (...)

Gdy się oglądniemy po świecie, widzimy wielką nierówność w posiadaniu dóbr ziemskich, bo oto jeden rodzi się w pałacu, drugi na barłogu, jeden chodzi w jedwabkach, inny w łachmanach, jednego stół ugina się pod ciężarem wykwinnych potraw, a inny nie ma nawet suchego chleba, by głód swój nasycić. Skąd ta nierówność, ta nędza, rozum ostatecznie powiedzieć nie umie, lecz musi pytać się wiary, która mu mówi, iż to wszystko jest skutkiem grzechu pierworodnego. Za to rozum poznaje, że prawo własności jest nietykalne, bo na tablicach jego wypisał Bóg

palcem swoim: *Nie kradnij*. Z drugiej strony, aby wprowadzić jaką taką równowagę, sam rozum żąda, żeby ten, co ma za wiele, dzielił się z tym, co ma mało.

Lecz nie bardzo by dobrze wyszli na tym ubodzy, gdyby sam rozum był ich adwokatem, bo wszakże są ludzie tak zwani filantropi, którzy głęboko rozprawiają o obowiązku miłosierdzia, a miłosierdzia nie czynią. Otóż Pan Bóg tchnął w serce człowieka uczucie miłosierdzia, tak iż wrodzone nam jest litować się nad wszystkimi nędzę cierpiącymi. To uczucie, które u jednych jest większe, u drugich mniejsze, można spotęgować tchnieniem łaski Bożej i dobrymi uczynkami, lecz można także zmniejszyć lub przytłumić biernym samolubstwem. Toteż widzimy ludzi, co zimnym okiem patrzą na braci ginących z głodu, żałując dla nich lubego grosza; lecz o takich też mówimy, że to są ludzie bez serca, ludzie wyzuci z wszelkiego uczucia, istne potwory a nie ludzie. I rzeczywiście, miłosierdzie jest zaletą, jest potrzebą, jest żywiołem, jest zaszczytem, jest pociechą serca ludzkiego. Miłosierdzie to serce rozszerza, rozmiękcza, czyni tklwym i współczującym, gdy przeciwnie, samolubstwo takowe ścieśnia, zamyka, czyni twardym i nieużyтым. Miłosierdzie to serce oczyszcza i uszlachetnia, tak iż nieraz jeden czyn dobry zdoła zmienić zupełnie człowieka. Dowodem tego jest ów celnik, Zacheusz, co przedtem był zdziercą publicznym, lecz skoro tylko na słowo Pańskie rozdał majątność ubogim, natychmiast stał się świętym uczniem Zbawiciela.

Toż samo każdy z nas czuje, że jeżeli spełni coś dobrego, albo jakąś poniesie ofiarę, zaraz doznaje błogiego ukojenia, zapału i polotu tak, iż krzyż życia staje się lżejszym, że namiętność czy światowa ponęta traci wiele uroku, a natomiast Bóg zbliża się do duszy, dusza zaś poznaje, że jest dzieckiem Bożym i jakby na skrzydłach wznosi się do Boga. Dlatego radzę wam, rodzice chrześcijańscy, abyście zawczasu wszczepiali w serca waszych dzieci uczucie miłosierdzia, politowania dla cierpiących i nauczyli je kochać ubogich, bo tym sposobem uczucia dobre wsiąkną zawczasu w serce jak woda w gąbkę, a złe nie tak łatwy będą miały przystęp. I tobie też radzę, młodzieży chrześcijańska, przejmij się żywo duchem miłosierdzia. (...)

Oto jest potęga miłosierdzia. Ono nie tylko serce oczyszcza, nie tylko uszlachetnia, nie tylko uspokaja, ale uszczęśliwia i rzec można, że nie masz na ziemi większej rozkoszy nad rozkosz przynoszenia ulgi cierpiącym. Bóg dobry pozwolił nam

zakosztować na ziemi kropli prawdziwego szczęścia, lecz pod warunkiem, aby to szczęście wypłynęło z Serca Jezusowego i przeszło przez serca naszych braci, bo tylko wtenczas staje się szczęściem prawdziwym i czystym. Jeżeli więc, najmilsi, ciężkim zdaje się wam życie, jeżeli to życie upływa w czczości i znudzeniu lub w bóleści i goryczy, jeżeli krzyż jaki boleśnie was przygniata, ukochajcie miłosierdzie, a z miłosierdziem spłynie na wasze serca pociecha, ulga i siła niby rosa ożywcza na ziemię spaloną.

Miłosierdzia żąda, po wtóre, społeczeństwo. Ludzkość cała jest niejako jednym wielkim ciałem, którego wszystkie członki winny się troszczyć wzajem o siebie i nieść sobie czynną pomoc. Patrzenie, co to się dzieje w ciele ludzkim. Gdy np. jeden członek poniesie ranę, wszystkie członki współczują- głowa się schyla, oczy pogładają tkliwie, ręce zawijają ranę starannie, inaczej gdyby rana została zaniedbana, zepsuje całe ciało. Tak się dziać winno w społeczeństwie. Rany i cierpienia jednych winni leczyć lub łagodzić inni, inaczej psuje się ciało społeczne. Dziś to zepsucie strasznie się mnoży, złe wzrasta w przerażający sposób. I cóż to tak wielu ludzi popycha na drogę występku? Oto nieraz nic innego, jedno że na drodze życia nie znaleźli dla siebie ani cząsteczki współczucia, że ich nikt nie pouczył, nikt nie upomniał, nikt nie pocieszył, nikt nie poratował. Bieda człowiekowi samemu, którego nikt na ziemi nie kocha, nad którym nie czuwa żadne oko opiekuńcze, który widzi się odepchniętym i wzgardzonym od ludzi, bo jeżeli jeszcze i wiarę utraci, tedy cóż go powstrzyma od złego? Każdy człowiek ma serce, szuka i pragnie miłości nie tylko Boga, ale i człowieka.

Oto istota zdolna do wszelkiej zbrodni, oto łup łatwy dla złego ducha i zaiste trzeba się lękać, ażeby ten człowiek nie odezwał się wreszcie: Nienawidzą mię, więc i ja będę nienawidził, będę kruszył, będę burzył, z dymem puszcę mienie bogatych i nóż utopię w sercu szczęśliwych. I tacy to ludzie zapelniają kryminały, tacy tworzą szeregi rewolucjonistów i komunistów, którzy niedawno temu zbryzgali krwią braci ulice Paryża i zaświecili mu łuną pożarów. Siła materialna nie zdoła powstrzymać potoku złego, jedna tylko miłość, i to miłość czynna, zdoła uśmierzyć tę nieubłaganą nienawiść, tę czarną zazdrość, tę złość piekielną wracą w łonie społeczeństwa, toteż piękne świadectwo oddano miłosierdziu katolickiemu w Paryżu. Jeżeli więc chcemy, żeby straszna burza socjalna, której złowrogie echo z dala dolatuje, i naszej ziemi nie nawiedziła, zajmijmy się szczerze klasą uboższą.

Miłosierdzia żąda wreszcie i Bóg sam. Jeżeli Opatrzność Boża tak nierówno podzieliła dobra ziemskie, to nie dlatego, aby bogaci dogadzali swej pysze i swawoli, a ubodzy oddawali się rozpaczcy lub chwyтали się występków, lecz aby bogaci ćwiczyli się w miłosierdziu, ubodzy w cierpliwości; aby bogaci wspierali ubogich jałmużną, ubodzy bogatych modlitwą, a tak jedni i drudzy mogli się uświęcić, co ślicznie pewien doktor Kościoła wykląda: „Umiarkowane staranie o dobra doczesne – mówi św. Tomasz z Akwinu – nie jest przez się grzeszne, lecz staje się takim dopiero wtenczas, jeżeli głównie dóbr ziemskich pragniemy albo tak pragniemy, jakoby od nich całe nasze szczęście zależało”. Aby zaś bogaci pamiętali, że mają się dzielić z ubogimi, że są tylko szafarzami majątności Bożych i ręką miłosierdzia Bożego, daje Bóg przykazanie w Starym i Nowym Zakonie: *Rozkazuję tobie* – tak mówi do Izraela – *abyś otworzył rękę bratu swemu potrzebującemu i ubogiemu, który z tobą mieszka* (Pwt 15, 11). I znowu: *Ułam łaknącemu chleba twego, a ubogie i tułające się wprowadź do domu twego. Gdy ujrzysz nagiego, przyodziej go, a nie gardź ciałem twoim* (Iz 58, 7). Podobnie w Nowym Zakonie upomina Syn Boży w ludzkim ciele: *Skarbcie sobie skarby z mamony niesprawiedliwości* (por. Łk 16, 9). *Co wam zbywa, dawajcie z tego jałmużnę. Dajcie, a będzie wam dane* (Łk 6, 38). *Bądźcie miłosiernymi, jako i Ojciec wasz miłosierny jest* (Łk 6, 36).

A więc miłosierdzie jest obowiązkiem ścisłym, tak iż jeżeli kto widzi bliźniego swego w głodzie, pragnieniu lub ciężkim ubóstwie, a nie ratuje go, grzeszy śmiertelnie i ściąga na się karę Bożą, którą sam Zbawiciel ogłosi w dzień sądu: *Łaknąłem, a nie daliście Mi jeść; pragnąłem, a nie daliście Mi pić. Byłem gościem, a nie przyjęliście Mię; nagim, a nie przyodzialiście Mię; chorym i w więzieniu, a nie nawiedziliście Mię* (Mt 25, 42-43). Dlatego *idźcie ode Mnie*. I słusznie Bóg wkłada ten obowiązek. Bo czymże jest ten ubogi? Oto obrazem Bożym, sam utworzył ten obraz i wyrzył na nim rysy swoje, czyż więc nie słuszna, by szanować? Widzieliście może w jakim domu obraz będący przedmiotem wielkiego poszanowania? Nie jest to dzieło jakiegoś mistrza, skądże więc się bierze ta cześć prawie religijna dla niego? Oto stąd, że przedstawia wizerunek ojca, który już dawno spoczął w grobie. Lecz oto ów ubogi, tak wstrętny na pozór, jest obrazem Ojca waszego, który jest w niebiesiech. Otoczcież więc ten obraz czcią i miłością, jakkolwiekby był poplamiony, podnieście go z nędzy i upodlenia. Co więcej, ten ubogi jest dzieckiem Bożym, które Bóg miłuje i dla którego żąda miłości.

Dobry ten Ojciec wszystkie dziatki miłuje i nad wszystkimi ma pieczę, lecz nie wszystkie jednakowo uposaża, bo oto widzimy, że jedne żyją w smutnym sieroc-
twie, inne cierpią niedostatek, inne złożone są chorobą lub trapione boleścią, lecz
za to Bóg pragnie i żąda, by jedne spełniały ojcostwo dla drugich i zastępowały
im niejako Boga na ziemi, by hojniej obdarzone dzieliły się z uboższymi, moc-
niejsze opiekowały się słabszymi, szczęśliwsze niosły pociechę cierpiącym, a tak
by wszystkie połączone węzłem braterskiej miłości tworzyły jedną miłującą się
rodzinę. A więc przez miłość i posłuszeństwo dla Ojca Niebieskiego wzywam was,
dziatki Boże, miłujcie waszych braci biedniejszych i cierpiących, bądźcie sierocie
ojcem i matką, pokarm głodnemu podajcie, nieumiejętnego nauczcie, błądzącego
poprawcie, choremu nieście ulgę a smutnemu pociechę. Słowem, bądźcie mi-
łosiernymi, jako Ojciec wasz Niebieski miłosiernym jest, a więc i współczuciem,
i ofiarą, i groszem, i czynem, a więc życzliwie i chętnie, święcie, wytrwale i dla
wszystkich, aby i ten Ojciec był dla was miłosiernym.

Tak więc okazałem wam, najmilsi, że miłosierdzia żąda od nas rozum, żąda ser-
ce, żąda społeczeństwo, żąda Bóg sam. A jeżeli i to nie wystarcza, tedy dodaję na
końcu – miłosierdzia żąda od nas Matka Maryja. Czyście wy widzieli kiedy matkę
żebraczkę, jak ona jedne dzieci niesie na ramionach, a drugie prowadzi za rękę i
tak chodzi od domu do domu? Tak teraz przedstawcie sobie, że Matka Maryja ze-
brała na ręce swoje wszystkie sieroty tego miasta, wszystkich chorych, wszystkich
ubogich, a chodząc od domu do domu zebrze dla nich litości. Czyliż odepchniecie
tę Matkę i Jej dzieci? Czyż odmówicie miłosierdzia tej, bez której miłosierdzia żyć
nie możecie? A wtenczas ta Matka musiałaby wam także odmówić miłosierdzia
i zamknęłaby kiedyś przed wami drzwi domu swego. A więc bądźcie miłosierni,
jako i Matka wasza miłosierna jest, bo przecież i wy jesteście jakby dziatki małe,
które potrzebują opieki tej Matki, a więc bądźcie miłosiernymi, aby i Matka Ma-
ryja miłosierną wam była.

O Matko droga, naucz nas miłosierdzia i uproś nam miłosierdzie. Tyś niegdyś
nie mogła poglądać na troskę nowożeńców w Kanie, ulituj się więc i teraz nad
tyłu biednymi, tyłu cierpiącymi. Szepnij za nimi słowo miłościwe do Najśłodsze-
go Syna Twego. Przemów do serc dzieci bogatszych, aby gorzkie wody nędzy i smut-
ku, przemieniły się dla wszystkich w wino słodkiej pociechy. Amen.

Nauka II

O pożytkach z miłosierdzia

Bóg dobry chcąc nas zachęcić do miłosierdzia, tak mądrze sprawy urządził, że miłosierdzie większe korzyści przynosi dla tego, kto je spełnia, niż dla tego, co je odbiera. Uważcie dobrze, najmilsi, jakie są owoce miłosierdzia.

Ono zapewnia najprzód błogosławieństwo Boże w rzeczach doczesnych, bo tak mówi Mędrzec Pański: *Czczij Pana Boga twego z majątności twojej, a z pierwiastek wszelkiego zboża twego daj ubogim, a napełnią się gumna twoje obfitością i prasy twe w wino opływać będą* (Prz 3, 9-10), a co i Pan Jezus przyrzeka: *Dajcie, a będzie wam dano, miarę dobrą, natłoczoną, potrząśioną i opływającą dadzą na łono wasze* (Łk 6, 38). Czy słyszycie, najmilsi, Bóg nie tylko wam wróci, co dacie ubogim, ale wróci z lichwą, bo da miarę dobrą i natłoczoną, i natrzęsioną. O, jakże więc dobra rzecz pożyczyć Panu Bogu na ręce ubogich. Co zaś Bóg przyrzekł, tego dotrzymuje. Oto Eliasz prorok przychodzi do miasta Sarepty, a wszedłszy w dom ubogiej wdowy prosi ją o posiłek i nocleg. Lecz biedna niewiasta odrzekła: „Bogiem się żyjącym świadczę, iż nie mam chleba prócz jednej garstki mąki w dzieży i trochę oleju w bani, lecz idę zaraz, abym zebrawszy kilka drewek upiekła z niej podpłomyk i zjemy go wraz z synem moim, a potem z głodu oboje niech umieramy” (por. 1 Kri 17, 12). O dziwna gościnności tej ubożuchnej wdowy. Ostatnim podpłomykiem dzieli się z prorokiem, a potem chce mrzeć z głodu wraz z synem. I nagroził ją Pan, bo na prośbę proroka nie ubywało odtąd mąki w dzieży i oliwy w bani, dopóki trwał głód w onej krainie. Co więcej, gdy syn tej wdowy zmarł, przybył znowu Eliasz i wskrzesił go modlitwą swoją. O bracia, chciecież, aby i w domach

waszych nie brakło chleba, dzielcie się chętnie z ubogimi. Nie sądzicie, że was jałmużna zuboży. Nie, to nie jałmużna uboży ale marnotrawstwo, ale samolubstwo, ale chciwość nienasycona. Nie wielicie nigdy człowieka miłosiernego w nędzy, ale widzieliście nieraz rozrzutników i łakomców.

Do pewnego klasztoru przyszedł święty opat i zastał tamże wielką biedę. Gdy się przełożony, który był bardzo skąpy, skarżył, że zakonnicy nie mają, co jeść odrzekł święty: „To dlatego się dzieje, że z tego klasztoru wypędzono dwóch braci”. „Jakich braci?” – pyta starszy. „Jeden z nich nazywa się: Dajcie, a drugi zaś: Będzie wam дано”. Podobnie nie do jednego domu, nawet wyższego, zagląda nędza, nie na jednej rodzinie ciężą długi, niejedna majątność idzie w ręce żydowskie, dlatego oto że nie masz tam tych dwóch braci, że nie ma tam grosza dla ubogich lubo być musi na szal i zbytki. Wy zaś, bracia, lepiej zaopatrzcie wasze mienie, niech waszą skarboną będzie Serce Jezusa, a kasą oszczędności ręka ubogiego. Nie mówię ja, abyście nie mieli coś złożyć dla siebie i dzieciak, owszem, bo tego wymaga roztropność, lecz niech ta zapobiegliwość nie będzie uszczerbkiem dla ubogich. Gdy będziecie oszczędnymi i miłosiernymi, sprowadzicie błogosławieństwo Boże na siebie i na dziatki wasze, jako przyrzekł Bóg: „Miły jest człowiek, który pożyczka i lituje się, mocne na ziemi będzie potomstwo jego, naród sprawiedliwych będzie błogosławiony, sława i bogactwo w domu jego” (por. Ps 37).

Lecz na tym nie koniec. Miłosierdzie wyprasza u Boga łaski duchowe, a naprzód łaskę wiary, jako przyrzekł Pan: *Gdy wylejesz łaknącemu duszę twoją, a duszę utraconą nasycisz, wnijdzie w ciemności światłość twoja, a ciemności twe będą jako południe* (Iz 58, 10). (...)

O bracia najmilsi, jeżeli ktoś jest między wami, co nieszczęściem wiarę utracił, albo macie kogoś takiego w rodzinie, o módlcie się do Maryi i dawajcie jałmużnę, a wznijdzie znowu światłość w duszy i rozproszy ciemności.

Miłosierdzie jedna odpuszczenie grzechów, nie jakoby gładziło grzechy, lecz iż wyprasza łaskę serdecznej skruchy. Dobra jest jałmużna z postem i modlitwą, lepsza jest nad skarby złota i srebra, albowiem „jałmużna od śmierci wybawia i ona jest, która oczyszcza grzechy i czyni miłosierdzie i żywot wieczny” (por. Tb 12, 9).

Toteż Daniel prorok radził Nabuchodonozorowi: *Grzechy twoje jałmużnami okupuj i nieprawości twoje miłosierdziem nad ubogimi* (Dn 4, 24). Że zaś król tej rady nie usłuchał, został ukarany obłąkaniem, iż uciekwszy z pałacu wmieszał się między stado wołów i żył jako wół. Podobnie i ja wam radzę. Najmilsi, grzechy wasze miłosierdziem okupujcie, aby dostąpić miłosierdzia. Za czasów św. Jana Jałmużnika żył w Aleksandrii pewien bogaty ale bardzo skąpy urzędnik, imieniem Piotr, od którego żaden z żebraków nie otrzymał jałmużny. Bóg zrządził, że jednego dnia, gdy pan wracał, słudzy przywieśli osła obładowanego chlebem. W tejże chwili zbliżył się żebrak i płaczącym głosem począł prosić o jałmużnę. Piotr rozgniewany jego natręctwem, nie znajdując pod ręką kamienia, rzucił w niego bochenkiem chleba. Żebrak dostał tęgiego guza, ale z guzem chleb. Po niejakiem czasie skąpiec ów zachorował ciężko. We śnie zesłał mu Bóg widzenie, jakoby nadeszła chwila, w której z życia swego ma złożyć rachunek. Szatani kładli nieustannie różne złe czynności na jednej szali, aniołowie zaś nie mieli co położyć i mówili do siebie ze smutkiem: „Jak to! Czyż ten człowiek nic dobrego nie uczynił w całym życiu?” Wtem jeden z nich pokazał z radością bochenek chleba i rzekł: „Ten oto chleb dał Piotr, acz niechętnie, Panu naszemu” i położyli chleb na szali, ale szala przeciwna przeważała. Tedy rzekli do zatrwożonego Piotra: „Idź i dołóż wiele jeszcze do tego chleba, inaczej nie unikniesz tych czarnych postaci”, i w tej chwili przebudził się chory. Wzruszony do żywego, zawołał ze łzami: „Mój Boże, jeżeli chleb rzucony w gniewie taką mi przyniósł korzyść, od jakichże cierpień uwolni mię jałmużna szczerym sercem udzielona”. Po czym wyrzekłszy się majętności, stał się sam ubogim, a nawet sprzedał się w niewolę, by i te pieniądze rozdać między ubogich. O najmilsi, niech i was ten przykład zachęci do miłosierdzia, aby gdy ten straszny sąd nadejdzie, anioł wasz nie potrzebował dopiero szukać uczynków dobrych, i więcej coś znalazł w waszym życiu, niż jeden bochenek chleba z niechęcią rzucony.

Miłosierdzie jedna dalej różne łaski duchowe, jako: pomoc w pokusach, pomnożenie wiary, wzrost pobożności, pokój w cierpieniach, nadzieję przy śmierci, bo tak powiedział Pan: *Ułam łaknącemu chleba twego, a ubogie i łaknące wprowadź do domu. Gdy ujrysz nagiego, przyodziej go, a nie gardź ciałem twoim. Tedy wyniknie jako zorza światłość twoja i pójdzie przed obliczem twoim sprawiedliwość twoja, a chwała Pańska ogarnie cię. Tedy wzywać będziesz, a Pan cię wysłucha, zawołasz, a rzecze: Oto Ja jestem. I da ci Pan odpocznienie zawždy i napełni jasnością duszę*

twoją i kości twoje wyzwoli, i będziesz jako ogród, który woda oblewa i jako źródło biegnący, którego wody nie ustaną (Iz 58, 7-11). Gdy raz św. Franciszek Ksawery potrzebował dla ubogich pieniędzy, miłosierny kupiec Welio oddał mu klucz od swoich skarbów i pozwolił brać, ile by chciał. Za ten czyn szlachetny przyrzekł mu święty, że Pan zleje na niego liczne błogosławieństwa i oznajmi mu chwilę śmierci.

Wreszcie, miłosierdzie jedna nam zasługi w niebie, jeżeli w łasce Bożej jesteśmy. Toteż Zbawiciel przedstawiając straszną chwilę sądu tak się odzywa do wybranych: *Idźcie, błogosławieni Ojca mego, osiągnijcie królestwo zgotowane wam od założenia świata. Łaknąłem bowiem, a nakarmiliście Mnie, pragnąłem, a napoiście Mnie, nagi byłem, a przyodzialiście Mnie, chorym i więźniem byłem, odwiedziliście Mnie. Dlatego wnijdziecie* (Mt 25, 34-36). Słyszycie, bracia? O co [za] pocieszająca i miła obietnica! Za nasze lichutkie uczynki, Pan nas niebem nagrodzi i siebie samego da w zapłatę. O, jakże więc korzystnym kupiectwem jest miłosierdzie. Oto dajemy ubogiemu chleb, a Pan daje łaskę, przyodziewamy szatą nagiego, a Pan nas przyodziewa szatą niewinności, owijamy ranę chorego, a Pan goi rany dusz naszych, użyczamy przytułku sierocie, a Pan przyjmie nas za to do domu swego.

A jeżeli to nie wzruszy was do miłosierdzia, tedy mam jeszcze jedną pobudkę, a tą jest miłość Boga. O, uważcie, najmilsi, co Bóg dla was uczynił i coście Bogu winni. Patrzcie najprzód na ten świat z całym ogromem stworzeń, patrzcie na i ziemię, i ona dla was; patrzcie na niebo, i ono dla was. Patrzcie na żłóbek, w którym Syn Boży tak się uniżył i na ten krzyż, na którym krew swoją przelewał i ten Najświętszy Sakrament, w którym się na pokarm dawał, i na ten Kościół święty, przez który działa, na te wszystkie tajemnice i pomoce religii świętej, wszystko to dla was. Rozważcie potem: te dobrodziejstwa, jakie każdy z was od Boga otrzymał i to zdrowie ciała, i te władze ducha, i to szczęście ziemskie, i te pociechy wszelakie. Rozważcie szczególnie łaski nadprzyrodzone, jako to: że was powołał do wiary prawdziwej, że wam tyle natchnień udzielił, z tylu pokus wyrwał, tyle grzechów odpuścił, tyle uczynków pozwolił spełnić; że tyle razy modlitwy waszej słuchał, a nawet tyle razy do serc waszych w Sakramencie Najświętszym przychodził, że dla was wieczne niebo przeznaczył. O Boże, któż zliczy ten ogrom łask Twoich.

I cóż my za to Panu damy? Ach, On bogaty i szczęśliwy niczego od nas nie potrzebuje, lecz zlewa prawa swoje na dziatki ubogie i cierpiące, a więc im dobrze czyniąc, Bogu dobrze czynimy. Bóg to tak przyjmie, jakobyśmy Jemu samemu czynili, bo wszakże Syn Boży powiedział: *Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25, 40). I któż teraz samemu Bogu odmówi miłosierdzia? Słuchaj – mówi św. Chryzostom – gdyby sam Pan Jezus wyciągnął do ciebie rękę po jałmużnę, gdyby jako chory i opuszczony leżał na łożu, czyżbyś mu odmówił pokarmu lub opieki? Zapewne nie – lecz oto sam Pan Jezus przychodzi do ciebie w szacie ubogiego, sam Pan Jezus leży opuszczony w postaci chorego, czyliż się nie ulitujesz nad Nim? Czytamy w żywocie św. Marcina, że on połową swego płaszcza okrył ubogiego. Czytamy również w życiu św. Jana Kante-go, że zdejmował na ulicy obuwie z nóg swoich i dawał ubogim. O bracia najmilsi, jeżeli i do was zbliży się ubogi lub cierpiący, niechaj wam Anioł Stróż przypomni, że to Chrystus przychodzi. A więc przez miłość dla Chrystusa Pana wzywam was, bądźcie miłosiernymi, abyście miłosierdzia dostąpili.

Wy, bracia, szczęśliwsi i hojniej od Boga obdarzeni, nie przywiązujcie się do bogactw, aby się nie stały dla was sidłem diabelskim, lecz jako orzeł na szczytach skał buduje swe gniazdo i tylko wtenczas się zniża, gdy mu pokarmu potrzeba, tak i wy pragnieniem waszym przebywajcie w niebie, a z ziemi bierzcie tyle tylko, ile potrzeba. Dostatków waszych używajcie zawsze według woli Bożej pamiętając, że jesteście tylko szafarzami Bożymi i musicie złożyć ścisły rachunek, a jeżeli go nie złożycie, wrzuci was do ciemnicy. Przede wszystkim jałmużną chętną i hojną zbierajcie sobie skarby w niebiesiech, których złodziej nie wykradnie, ani rdza lub mól zepsuje, abyście gdy to życie przeminie, nie stanęli przed Panem z próżnymi rękoma.

Wy zaś, bracia ubodzy, nie sądźcie, jakoby was Bóg opuścił lub upośledził. Nie, odkąd Syn Boży odział się ubóstwem jakby szatą królewską i odkąd wyrzekł: *Błogosławieni ubodzy duchem* (Mt 5, 3), odkąd ubóstwo otrzymało niejako szlachectwo niebieskie, a nawet jest przedmiotem czci i miłości dla tych chrześcijan, którzy dla Chrystusa stają się dobrowolnie ubogimi. Choćby więc ludzie, wbrew woli Bożej, wami gardzili albo o was zapomnieli, Bóg was ceni i kocha. Pracujcie w prawdzie i ochoczo, a żyjcie uczciwie i oszczędnie, strzegąc się szczególnie pijaństwa, które

nasz lud najwięcej uboży. Lecz nie zazdroście bogatszym, pomnąc, iż jedynym i najwyższym skarbem jest Bóg, bo kto Boga posiada, wszystko posiada, choćby nic nie miał prócz Boga. Kto nie ma Boga, jest prawdziwym nędzarzem, choćby świat cały posiadał. Jeżeli nędza dokuczać wam będzie, zamiast narzekać i szemrać przeciw Bogu, wołajcie z dziecięcą ufnością: Ojciec nasz, widzisz, oto my dzieci twoje głód cierpimy, a więc daj nam chleba powszedniego. Zaiste ten Ojciec, co karmi ptaszęta niebieskie, nie da i wam zginąć. Garnijcie się do Serca Matki, bo to serce tak czułe, że nie może [nie] wiedzieć o waszym cierpieniu, by nie pocieszyło. A choćby wam pan całe życie kazał biedować i cierpieć, nie upadajcie na duchu, bo tym hojniejszą będzie nagroda wasza niebieskich. Wspomnijcie tylko Łazarza. Niegdyś leżał on w nędzy przed bramą bogacza, teraz widzisz go na łonie Abrahama. Niegdyś psy lizały jego rany, teraz otaczają go aniołowie; niegdyś był ubogim, teraz opływa w dostatki; niegdyś głód cierpiał, teraz ma obfitość wszystkiego; niegdyś musiał walczyć z biedą i cierpieć, teraz ma za to wieniec nieśmiertelny. A więc i wy, bracia ubodzy, znóście cierpliwie wasze przykrości, a niezadługo, gdy się skończy to biedne tułactwo, przyjmie was Pan do pałaców swoich, gdzie już nie będzie ni głodu, ni zimna, ni boleści, ale obfitość i wesele, i pokój, i widzenie Boga, i mieszkanie z świętymi Jego.

O, sprawże to, Bogarodzico Maryjo, iżby dziatki Twoje bogatsze przejęły się duchem miłosierdzia dla uboższych, uboższe zaś znosiły cierpliwie ubóstwo, a tak by jedne i drugie uświęciły się według woli Bożej i połączyły się kiedyś z Tobą, o Matko wszech ludzi. Amen.

Nauka III

Historia miłosierdzia

Gdy poglądamy na świat pogański, widzimy straszny brak miłosierdzia, brak czucia, brak serca, a natomiast spotykamy pogardę człowieka, nienawiść ku biednym, wstręt ku nieszczęśliwym, nawet okrucieństwo srogie, [które] dopuszcza się licznych zbrodni z zimną krwią i, że tak powiem, z uśmiechem. Biada było wówczas zwyciężonym, biada dłużnikom i słabym, biada niewolnikom, biada nędzarzom, biada starcom, biada niemowlętom. Zwyciężeni stawali się niewolnikami i musieli się w cyrku sami wzajem zabijać na rozweselenie krwiożerczego motłochu. Niewolnika zabijano dla lada kaprysu, a starzejącymi się karmiono ryby morskie, starców zrzucano w wielu miejscach do wody lub w przepaść, by się pozbyć wstrętnego widoku. Ubogich uważano za podłe wyrzutki, za brzydkie plugastwo, a jeden z władców kazał trzy okręty naładować i zatopić w morzu, dzieci zaś niekształtne zaraz po narodzeniu nabijano – albo jak w Sparcie – rzucano z góry. I to nikogo w pogaństwie nie raziło, owszem, to się nazywało mądrością i przezorną polityką, jaką zachwalali nawet sławni mędracy, jak: Platon, Cicero, Katon, Seneka. Co więcej, ciż mędracy wyraźnie uczyli, że miłosierdzie jest głupstwem i hańbą.

Dopiero gdy przyszedł Syn Boży w ludzkim ciele i ogłosił, że wszyscy jesteśmy braćmi, bo dziećmi Ojca Niebieskiego, a nadto gdy sam stał się ubogim, aby uzacnić ubóstwo – odtąd zniknęła klątwa, co ciążyła nad nędznymi, i miłość, ta córka Boża i mieszkanka nieba, zstąpiła na ziemię i okryła swym opiekuńczym płaszczem cały ród ludzki, a mianowicie wszystkich nieszczęśliwych. Odtąd bogaty ściska ubogiego jak syna, dzieli się z nim swoim mieniem, a często wyrzeka się nawet bogactwa, aby się stać dobrowolnie ubogim. Już za czasów apostoelskich składali wierni swoje

majątności u stóp Apostołów i już w pierwszych wiekach widzimy owe uczty miłosne, agapy, gdzie dawni patrycjusze rzymscy zasiadali obok swych niewolników, a senatorowie usługiwali nieraz ostatniemu nędzarzowi. O religio chrześcijańska, jak dziwna twa siła, że umiesz zwyciężyć. Krom tego składano podatek miłości na wyżywienie ubogich, na ich potrzeby, na wsparcie sierot lub starców, na poratowanie skazanych do kopalni, wysłanych na wygnanie albo osadzonych w więzieniu za sprawę Boga. Ta miłość wzrastała w czasie prześladowań lub klęsk wielkich, np. zarazy, i widziano wtenczas chrześcijan, jak zbierali z ulic pogan opuszczonych od swoich i zanosili do domów. Przede wszystkimi odznaczał się ofiarnością Kościół rzymski, tak że wtedy za papieża Korneliusza (†253) żywiono tam 1500 ubogich. Były także święte niewiasty, które wciskały się do więzień i przynosiły bądź żywność, bądź ulgę męczennikom, a gdy który krew przelał za Chrystusa, zbierały święte szczątki jego i grzebały ze czcią. Zaledwie zaś wiara Chrystusa uzyskała wolność, aliści powstaje ogromny wylew miłosierdzia niby potok wezbrany, który spadając z wysokiej góry, łamie wszystkie zapory, zalewa wszystkie wioski niosąc wszędzie obfitość i życie. Widziano wtenczas prawdziwą powódź miłosierdzia, iż nie było choroby, nie było boleści, nie było słabości, nie było nędzy, co by nie miała swej pomocy, a sercem, dającym życie rozlicznym dziełom miłości, był Kościół święty. Widziano wznoszące się jakby na wyścigi domy dla podrzutków, domy dla sierot, domy dla chorych, domy dla cudzoziemców i przechodniów, domy dla wszelkiego rodzaju biednych tak iż nie została ani jedna nędza, która by nie miała swego schronienia. Nie brakło też cnót heroiczych, tj. dochodzących do wysokiego stopnia. Tak np. św. Gallikan, patrycjusz rzymski, porzuca wysoką godność konsula i dwór cesarski, a zakłada wielki szpital, gdzie z niezmiernym poświęceniem się usługuje chorym. Św. Exuperius, biskup Tuluzy, sprzedał nawet naczynia święte, tak iż Najświętszą Ofiarę musiał odprawiać w szklanym kielichu. Św. Paulin sprzedaje się w niewolę, aby wykupić syna ubogiej wdowy. Św. Paula, cna rzymianka, przenosi się z Rzymu do Betlejem i buduje tamże gospodę, aby wraz z córką Eustacją pielęgnować pielgrzymów. Św. Jan, patriarcha aleksandryjski, wszystko rozdał między ubogich, tak że nie miał nawet czym przykryć się w nocy. Spostrzegł to jeden z mieszkańców i darował mu piękną kołdrę. Lecz święty ani jednej nocy nie mógł pod nią przespać. „Jak to – mówił do siebie – nędzny Jan ma na swoim łożu kołdrę tak kosztowną, podczas gdy bracia Chrystusa umierają z

zimna. Iluż z nich przepędza noc w górach bez chleba i ognia, iluż w tej porze jest ubogich w Aleksandrii, którzy bez schronienia, przemoknięci od deszczu, śpią na bruku”. I zerwawszy się z łoża ledwie świt zabłysnął, sprzedał ową kołdrę, a pieniądze rozdał między ubogich. Takich przykładów, najmiłsi, niemało było w pierwszych wiekach Kościoła.

Przejdźmy do wieków średnich – wieki to gwałtownych namiętności, ale także wielkiej wiary i ognistej miłości. Wówczas świat chrześcijański powstał do walki z mahometanami, by im wydrzeć Grób Pański. Niezliczone rzesze pielgrzymów ciągnęły na Wschód gnane tęsknotą za Ziemią Świętą, lecz wielu z nich nawet jej nie oglądało, bo już w drodze zabijały ich trudy podróży lub różne choroby. Wtenczas to miłosierdzie chrześcijańskie miało obfite żniwo i nie brakło pracowników.

Wy, Bracia Szpitalni, wy, Templariusze czy Rycerze Maryi, wy – Rycerze Św. Ducha, św. Łazarza, odsłońcie nam coś z waszych czynów, by zawstydzić zniewieściale nasze czasy.

Powstają [bowiem wtedy] zakony rycerskie, kawalerowie św. Jana, Templariusze, Bracia Niemiec, których zadaniem [było] już to staczać harce z niewiernymi, już to osłaniać pielgrzymów, już pielęgnować chorych, a kwiat rycerstwa chrześcijańskiego poczytuje sobie za chlubę, gdy może posługiwać w szpitalach. Wielki mistrz Zakonu Maltańskiego nosił także tytuł Opiekuna ubogich w Chrystusie, a kawalerowie – chorych i ubogich nazywali swymi panami. Szczególnie grasowała wówczas na wschodzie a potem na zachodzie straszna choroba trądu, w której ciało okrywa się wrzodami, a potem gnije i kawałkami odpada, tak iż człowiek za życia staje się zgnilizną. Lecz religia i tych nieszczęśliwych otaczała swoją opieką, nazywano ich chorymi dobrego Boga, biednymi lubymi Boga.

Dla pielęgnowania tych nieszczęśliwych utworzyło miłosierdzie katolickie osobny zakon św. Łazarza. W samej tylko Francji założono 2000 szpitali, a królowe i księżne uważały za szczęście usługiwać w tych szpitalach, a te same ręce, co pierwiej łamały kopie na karkach pohańców, pielęgnowały potem chorych i grzebały umarłych. Wejdźmy, proszę, do lazaretu średniowiecznego, czyli do szpitala. Widzimy tam chorych, których sam widok przeraża.

Tylko religia mogła dostarczyć tym nieszczęśliwym pociechę, bo tylko jej wpływ dobroczynny rozciąga się do ostatnich krańców niedoli. O zaprawdę, tylko religia w swej macierzyńskiej miłości zdołała zapalić serca szlachetną odwagą, iż się ohotnie narażano na niebezpieczeństwo, jakie pociąga za sobą pielęgnowanie trędowatych. Ona to, jedyna i najwierniejsza przyjaciółka, nie opuszcza nigdy nędzarza, lecz idzie z nim na poddasze, zbliża się do łoża chorego i szepce mu słowa pociechy. To tchnienie prawdziwej pociechy tylko z niebieskiej zawiewa ojczyzny. (...)

Lecz idźmy dalej w opisie dzieł miłosierdzia. W wiekach średnich nie było jeszcze ani dróg dobrych, ani mostów bezpiecznych, ani gospód czyli oberży dla podróżnych. Otóż miłosierdzie musiało przyjść w pomoc wszystkim tym potrzebom. Każdy klasztor był taką gospodą, dla wszystkich gościnnie otwartą, gdzie wędrowiec znajdował przytułek, wytchnienie i braterską opiekę. Ta gościnność zakonna i dziś nie wymarła, a gdy chcecie się przekonać, idźcie w kraje niewiernych i zapukajcie do furty klasztornej, a zobaczycie, jak was serdecznie przyjmą i mile ugoszczą, wszystko zaś za darmo, chociaż sami żyją tylko z jałmużny. (...)

O religio święta katolicka, ty nie tylko czuwasz nad duszami twoich dzieci, ale i o potrzebach ich cielesnych pamiętasz, tak iż nic nie ujdzie twego miłościwego oka.

W owych czasach staczano krwawe walki z Saracenami, tj. mahometanami, wskutek czego wielu chrześcijan dostawało się w srogą ich niewolę. Los nieszczęśliwych jeńców zapędzonych w jasyr był srogi, toteż zaraz powstają dwa zakony mające za cel wykupywanie więźniów, jeden z nich zakłada św. Jan de Matha pod nazwą Trynitarzy w wieku XII, drugi św. Piotr Nolasco pod tytułem Najświętszej Maryi Panny do wykupywania więźniów. Zakonnicy ci przejęci gorącą miłością bliźniego przebiegali kraje europejskie zebrząc jałmużny dla nieszczęsnych braci, po czym spieszyli między niewiernych, aby zdejmować im kajdany i wracać z nimi do miłej ojczyzny. Jeżeli zaś brakło pieniędzy, tedy sami dawali się na okup, składali bowiem ślub osobny – oprócz trzech zwykłych ślubów przyrzekali jeszcze – że sami zostaną w niewoli niewiernych, jeżeliby tego uwolnienie więźniów wymagało.

Kościół nie zapomniał [także] o tych więźniach, co z winy własnej włożyli na się kajdany. Dla Kościoła są to zawsze dziatki, które trzeba pocieszyć, które trzeba

ratować, toteż ani okropność występku, ani zaraźliwe powietrze więzienia nie wstrzymały go od zbliżenia się do nich i przyciśnięcia ich do swojego serca. Toteż już w XIII wieku powstają gdzieś Bractwa Pokutujących, których celem było pracować nad poprawą winowajców, a skazanym na śmierć osładzać ostatnie chwile. (...)

Lecz idźmy dalej do czasów naszych. Oto, iż nędze się mnożą, powstają nowe zakony, które do zwykłych ślubów ubóstwa, czystości i posłuszeństwa dodają ślub czwarty usługiwania chorym. Takim był mianowicie Zakon Braci Miłosierdzia św. Jana Bożego czyli bonifratrów, Braci św. Kamila de Lellis, [które to zakony] istnieją dotąd błogie owoce przynosząc. Ciężką jest dola chorych, cięższa atoli umierających, bo ileż to biedna dusza, co już rozłącza się z ciałem, ma prób do przebycia, ile walk do zwalczenia, a boleść dokucza. Gdy szatan kusi, gdy śmierć przeraża, o jakże wtenczas potrzeba dla duszy pomocy. I Bogu dzięki, w Kościele katolickim jest ta pociecha, bo nie tylko każdy kapłan spieszy na pomoc duszy umierającego, ale istnieją także osobne zakony i bractwa dobrej śmierci, których powołaniem opiekować się konającymi. Zakonnicy ci udzielają lekarstw choremu, podają pożywienie, ścielą łóżka, spełniają najpodlejsze usługi, czuwają dnie całe nad łóżem chorego, nie odstępują chorych aż do ostatniej chwili zgonu, dopóki duszy nie oddadzą w ręce Boże.

Lecz nie tylko na biednych i chorych zwraca Kościół swe baczące oko. On macierzyńskim sercem ogarnia każde pokolenie, każdy wiek, mianowicie wiek dziecięcy tym godniejszy jego pieczołowitości, że słabszy i więcej narażony na zepsucie. Otóż w wieku XVI i XVII powstają liczne zgromadzenia zakonne, oddające się wychowaniu małych dzieci szczególnie biednych i sierot. Takim jest Zgromadzenie Ubogich Matki Boskiej Szkół Pobożnych czyli pijarów, takim Zgromadzenie Ojców Nauki Chrześcijańskiej, takim Zgromadzenie Urszulanek, jako też Zgromadzenie Najświętszej Panny.

O miłości katolicka, jakżeś ty jest cudowną! Ty znając słabość i niestateczność serca ludzkiego nierozwiązalnym węzłem przykuwasz je tu do domu sierocego, tam do łóża chorego, ówdzie do więzienia na galerach lub do celi obłąkanego. O miłości katolicka, tyś jest jako słońce, bo na wszystkie strony ślesz błogie swe promienie.

Lecz przejdźmy do wieku XVII. Świeci w nim nie najmniejszym blaskiem św. Wincenty à Paulo, którego niebo zesłało na ziemię na osłodę wszelkiej niedoli, na dobroczyńcę ludzkości, na apostoła miłosierdzia. Urodzony z ubogich rodziców, już w młodym wieku odznaczał się wielką litością dla ubogich. Obrął sobie stan duchowny, w którym wkrótce zajaśniał cnotami. „Duch Pański był nad nim i posłany jest, aby Ewangelię opowiadać ubogim, ogłaszać wolność niewolnikom, a oswobodzenie więźniom, by wszelkie choroby leczyć, wszelkie boleści łagodzić, wszelkie łzy osuszyć” – istny obraz Pana Jezusa. Ciężkie były jego pierwsze lata kapłaństwa, bo wśród podróży dostał się do srogiej niewoli tureckiej, lecz Bóg [go] nie opuścił, nawrócił swego pana i z nim wrócił. Tu oddał się całkiem uczynkom miłosierdzia, a najprzód przepędził kilka lat [wśród] galerników, by te dusze zakamieniałe w zbrodni pozyskać dla Boga. Następnie przebywał wioski opowiadając Ewangelię maluczkiemu, a nawet gwoli tej sprawie utworzył Zgromadzenie Misjonarzy. Krom tego zakładał szpitale i powierzył [je] Stowarzyszeniu Pań Miłosierdzia zajmujących się pielęgnowaniem chorych i wspieraniem biednych. W owym czasie co noc pod drzwiami kościołów i na placach publicznych znajdowano mnóstwo porzuconych dzieci, które z głodu i zimna po większej części ginęły. Św. Wincenty wzruszony ich losem nie tylko sam zbierał o świcie te biedne istotki, ale powierzył je opiece serc miłosiernych, tak iż 10 000 dzieciaków zawdzięczało mu corocznie swe ocalenie. Lecz najpiękniejszym jego dziełem jest Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia, tych istnych aniołów pociechy cierpiącej ludzkości, których matką jest miłość, siostrą ofiara, suknią skromność, rodziną ubodzy, pociechą współczucie i osuszanie łez boleści, które wyrzekają się chętnie wszelkich słodyczy życia, wszelkich uciech młodości, nawet rodziny, nawet ziemi ojczystej, aby na całe życie przykuć się do łoża chorych i nie cofają się nawet przed zatrutym powietrzem lub zaraźliwą chorobą; które idą nawet na pobożowisko, by tam wśród gradu kul zawiązywać rany wojowników. O, czyjeż serce nie wzruszy się, czyjaż dusza nie zadziwi się na widok tylu poświęceń tych litosnych dziewic, którym największy niedowiarek nie odmówił należnego hołdu: „Nie nic szczytniejszego na ziemi – mówi Voltaire – jak uczyniona przez tę płeć słabą ofiara z wdzięków, z młodości, wysokiego rodu, a wszystko dlatego, by przynieść nieco ulgi pogrążonym w niedoli, których widok po szpitalach tak dalece upokarza dumę człowieka i zarazem taki wstręt w nim budzi”.

Oto krótki rys dziejów miłosierdzia katolickiego aż do naszych czasów. Widzicie więc, najmilsy, że tylko z łona Kościoła wypływały wszystkie dzieła miłości, że on

niby matka czuła objął swym sercem wszystkie wieki, a w nich wszelką nędzę, wszelką niedolę, że bez jego opieki ludzkość byłaby nie tylko biedną sierotą tułającą się w obczyźnie i jakby łazarzem leżącym na śmietniku. A jednak ludzie niewdzięczni, ludzie zaślepieni zapoznają ten Kościół, poniewierają, potwarzają ten Kościół, podobni isticie do tych dzieci wyrodných, co wzięwszy wszystko od rodziców wyrzucają ich potem z domu, a nawet – o zgrozo – znieważają i policzkują. Lecz my cię kochamy, Matko nasza droga, my ze czcią całujemy święte twoje stopy. My gorące składamy dzięki za wszystkie dzieła miłości, co z twego serca wypłynęły. O Kościele katolicki, spełniajże dalej tve posłannictwo błogosławione. Bądźże i dzisiaj arką i nadzieją dla świata zalanego potopem, przechowuj w sobie święty ogień i wieczne światło, lecz choroby i rany społeczeństwa, zgromadzaj w swym łonie biedne rozbitki rozpędzone burzą, a gdy sroga nawałnica ustąpi, wtenczas okaż się znów światu jako gołębica niosąca gałąź pokoju i miłości.

I Tobie, Matko droga, Maryjo, dzięki. Ach, bo Tyś to także wiele tych dzieł miłości natchnęła, Tyś im przyczyną swoją wyprosiła błogosławieństwo. O, módl się i dzisiaj za Kościołem Św., módl się za światem całym, aby w nim nie gasnął ogień miłości, lecz coraz silniej i jaśniej płonął. Amen.

AGŚINSJ rkp. 249

Nauka V

Jak pełnić miłosierdzie

Nie można zaprzeczyć, najmilsi, że na świecie jest wiele nędzy, wiele takiej, co rękę do nas wyciąga, lecz więcej takiej, co płacze w ukryciu. Kto by temu przeczył, niech zwiedzi wszystkie poddasza, wszystkie piwnice, wszystkie klitki miast naszych, gdzie nędza założyła swe królestwo. A tymczasem coraz mniej prawdziwego miłosierdzia, bo ze wzrostem materializmu a upadkiem wiary, wysycha także źródło miłości. Wprawdzie w nowszych czasach różne wymyślają sposoby, by położyć tamę potokowi nędzy – i tak komunizm chce siłą obedrzeć bogatszych, a obdzielić ubogich; państwo nakłada podatek i poddaje ubóstwo pod nadzór policji; filantropia światowa gra i tańczy na korzyść ubogich – lecz środki te albo są niemoralne, albo niewystarczające, by wskrzesić obfitą dobroczynność, która jest córką Ewangelii i Kościoła. Jedna tylko religia ma ten klucz tajemniczy, który nie tylko otwiera kieszenie, ale i serca. Kluczem tym pragnę i ja dzisiaj otworzyć serca wasze. Dpomóż do tego, Panie Jezu, a wy, bracia, nie opierajcie się zbytnio. Jakżeby to można wspierać ubogich? Oto pytanie, na które dziś odpowiem.

Najprzód trzeba dawać jałmużnę, a dawać ile można, bo tak mówi Pan przez Tobiasza: *Czyń jałmużnę z majątności twoich, a nie odwracaj oblicza twego od żadnego ubogiego, bo tak będzie, że ani od ciebie nie odwróci się oblicze Pańskie. Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny. Będzieszli miał wiele, hojnie dawaj; jeśli mało będziesz miał, i mało z chęcią udzielać usiłuj* (Tb 4, 7-8).

Ale tu słyszę, jak jednym chórem podnoszą się głosy: Kiedy to dziś wszyscy mają za mało. To prawda, ale dlaczego? Oto, że jednych pali nienasycona gorączka

chciwości, drugich nieumiarkowane marnotrawstwo. Jeden postanowił sobie zebrać kilka tysięcy, a dopóki ich nie ma, uważa się za biednego; drugi wydaje więcej niż potrzeba i także jest biedny. Ależ słuchaj, miły bracie, czy to koniecznie musisz mniej składać pieniądze, albo przynajmniej składać tyle, ile zamierzasz? A gdy śmierć przyjdzie, czyje to będzie? Jeżeli zaś nie zaskarbisz sobie nieba, co ci po wszystkim? A ty znowu, bracie, czy musisz koniecznie tyle wydawać, ile wydajesz? Czy to koniecznie palić tyle cygar dziennie i to tak drogie? Czy konieczna chodzić w aksamicie lub jedwabiu, a w płócienku to grzech? Do tego mieć tuzin sukien i ciągle przemieniać? Czy to konieczna przegrać tyle w karty? Czy do zbawienia potrzebne iść na bal lub koncert, dać ten wieczór, a przynajmniej tak suty, któryby wyżywił przez tydzień z dziesięciu ubogich? Czy to konieczne czytać te liche piśmiła, po których jeszcze puścisz w głowie niż przedtem? Czy to jest przykazanie kościelne iść w niedzielę na piwo, a jeżeli już żyć nie można bez piwa, dlaczego się nie zadowolić jedną tylko szklanką, a za drugą i trzecią dać jałmużnę? Albo w domu, po cóż tyle tych modnych a kosztownych fraszek, tych mebli i meblików? O bracia mili, należy żyć według swego stanu, ale nie godzi się żyć nad stan, jak to w wielu domach się dzieje. Co więcej, potrzeba się uszczuplać, aby można było wspierać ubogich. Gdy za czasów św. Wincentego à Paulo wybuchł głód w Alzacji, rzekł święty do zakonników: „Teraz, bracia, będziemy jeść tylko chleb na obiad, aby wspierać braci naszych głód cierpiących”. I sam pierwszy dał przykład. Ale też za to mógł śmiało i od innych zażądać ofiary. Pewnego razu budując szpital udał się do królowej z prośbą o wsparcie. Królowa otworzyła swą kiesę, lecz nic tam nie znalazła. „A twoje brylanty, królowo?” – rzekł wtenczas posłaniec Boży z świętą śmiałością. Te słowa wzruszyły do żywego królowę, natychmiast zdjęła brylanty i oddała je świętemu. Podobnie i wy, najmiłsi, gdy dacie przykład ofiarności, będziecie mogli śmiało zakładać do ludzkich kieszeni. A kołatać trzeba, bo są ludzie, którzy tak się boją sięgnąć do kieszeni, jakoby tam był wąż jadowity. Wiem wprawdzie, że to jest rzeczą niemłą, ale za to zaszczytną i zasługującą u Boga.

(...)

Ale nie dosyć jest dać ubogiemu pieniądze. Pieniądz bowiem nie ma oczu ani ust, ani serca. Pieniądz nie przemówi, nie pocieszy, nie poradzi, a tymczasem biedny potrzebuje współczucia, ulgi, rady i nadziei. Odwiedzanie biednych cierpiących, oto dopiero kamień probierczy prawdziwego miłosierdzia, zwłaszcza w

Towarzystwie św. Wincentego à Paulo. Do tego wzywa was Zbawiciel przykładem swoim, wszakże On sam opuścił chwałę niebieską zstąpił na ziemię nędzną, przyszedł zmaczać swe święte stopy w błocie ziemskim, przyszedł nas odwiedzić niby łazarzów leżących na barłogu. (...) Potrzeba odwiedzać ubogich, aby zobaczyć ich potrzeby i obmyśleć środki ratunku, zwłaszcza gdy ktoś jest chory w rodzinie lub zostają biedne sierotki. Potrzeba odwiedzać ubogich, aby ich pocieszyć i podnieść na duchu, ach bo i oni mają serce, które pragnie współczucia serc innych. Potrzeba odwiedzać ubogich, aby ich poprawić, bo nieraz dusza ich więcej cierpi niż ciało, tak że nieraz brnie w brzydkich występkach i żyje bez Boga, bez religii, bez sakramentów św.; potrzeba więc wyrwać ich z nałogów, zwrócić do Boga, zachęcić do pracy, nauczyć oszczędności. Ach, gdybyśmy jedną tylko duszę nawrócili, jużemy wielkie rzeczy uczynili, bo ta dusza ocalona będzie nam winna swoją wieczność szczęśliwą i kiedyś z wysokości niebios modlić się za nami będzie.

A więc dusze miłosierne, zwłaszcza wy, członkowie towarzystw dobroczynnych, bądźcie skore do niesienia braciom cierpiącym czynnej pomocy. Bo i czymże się zresztą wymówicie? Może brakiem czasu? Ależ, mój Boże, ileż to się czasu traci na próżnowaniu, na czczych rozmowach, na czytaniu jeżeli nie złych to przynajmniej nieużytecznych [pism], na tych wizytach bez końca, na których nudzimy siebie i drugich. Bądźmy trochę oszczędniejszymi co do czasu, a znajdzie się chwila dla ubogich. Powiecie może: „Ach, kiedy to rzecz przykra wejść do izdebki nędzarza, gdzie wszystkie zmysły mają za swoje”. Bez wątpienia, że na pierwszy rzut oka to odwiedzanie biednych, ten obraz cierpień ma w sobie coś przykrego, lecz w miarę jak postępujemy na tej drodze, czujemy jakąś niewypowiedzianą tajemniczą pociechę, która jest nagrodą wszelkiego poświęcenia. Zresztą trzeba się koniecznie przyzwyczajać, by patrzeć z bliska na boleść drugich, trzeba przywyknąć do ocierania łez obcych lub przynajmniej do zmieszania z nimi łez własnych, gdy ich otrzeć nie będziemy w stanie. Trzeba pamiętać, że celem życia to nie zabawa, lecz spełnienie woli Bożej, a więc uwielbienie Boga i uświęcenie swej duszy, a do tego właśnie służą dobre uczynki. Takie winno być życie człowieka, a nie takie, jakim świat żyje, tj. życie pełne próżności, szału, kuglarstwa, obłudy, czczych rojeń i gorzkich zawodów. Może powiecie: „Ubodzy nie zasługują na naszą opiekę, bo między nimi dużo oszustów, próżniaków i występnych, co z własnej winy popadli w niedolę”. Że między ubogimi trafiają się zli, nic w tym dziwnego, bo i między bogatymi jest ich

niemało. Zresztą, jeżeli są źli, czyż dlatego wszystkich opuścić? Jeżeli nas raz lub drugi oszukano, czyż się przeto wstrzymać od jałmużny? (bł. Jordan). Miłosierdzie ma swe niepewności jak i kupiectwo. Jeżeli kupiec coś straci, nie opuszcza jeszcze handlu, lecz mówi do siebie: źle załatwiłem ten interes, trzeba być przezorniejszym na przyszłość. Tak i my czynmy, a to z tym większą pewnością, że to, cośmy ubogiemu dali – Boguśmy dali. Ach, jakaż to myśl pocieszająca – błędy ubogiego, jego lenistwo, jego niemoralność zostaną przy nim, lecz jego nędza jest nędzą Jezusa Chrystusa. On ją wziął na siebie. On ją sobie przywłaszczył, On to wyciąga ku nam ręce. Jemu samemu dajemy, On sam dziękuje nam za to wsparcie i On nam nagrodzi. Żalą się, że biedni wpadają w lenistwo i niedbałość. Jest to prawdą, ale nie należy się dziwić temu. Aby być pracowitym, trzeba czegoś więcej niż dwóch rąk i roboty. Trzeba serca i nadziei, a tego im najczęściej brakuje. Wszak wiadomo każdemu, że wśród gwałtownego zmartwienia wpadamy w najzupełniejszą niedbałość i prawie w odrętwienie, tak że nie mamy sił do żadnej roboty. Otóż i nędza tak działa, podobna iście do upajającego wina, co wszystkie władze krępuje. Zresztą, wielu ubogich popada w nędzę bez własnej winy. Jestże, na przykład, winą owej uczciwej rodziny, co żyła z dnia na dzień z pracy rąk swoich, że ją straszliwa dotknęła choroba? Jestże winą owej wdowy, że ją mąż obumarł zostawiwszy kilkoro sierot albo owej biednej żony, że ma męża pijaka, który wszystko z domu wynosi i jeszcze nie szczędzi jej razów, gdy się o to śmie uzalić? Lub jestże winą tych dwojga starszuchów, że po kilkudziesięciu latach ciężkiej pracy, niegodziwe dzieci nie chcą im podać kawałka chleba? A więc na bok wszelkie wymówki i nuże do pracy!

Lecz może ktoś powie: „Jakże ja mam się poświęcać dla drugich, kiedy ja sam żyję w niedostatku”. O bracie miły, mimo to możesz pełnić miłosierdzie, bo wszakże możesz się podzielić resztkami pokarmu z biedniejszymi, a jeżeli i to nie, tedy możesz odwiedzić chorego biedaka, możesz pocieszyć smutnego, możesz upomnieć błądzącego, możesz poradzić stroskanemu, możesz się zająć biedną sierotą, możesz się wreszcie modlić za cierpiącymi, a i to jest miłosierdzie. O św. Germanie, św. Ludanie, św. Labre powiecie: to byli święci. Więc wam przytoczę dwa przykłady z potocznego życia, o których czytamy w rocznikach Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. U pewnego biednego szewca w Paryżu wychował się mały chłopiec sierota i nauczył się rzemiosła. Wtem umiera ów majster i zostawia dwoje dzieci bez utrzymania. Biedne sieroty byłyby zginęły z głodu, lecz

ów chłopiec pracował dzień i noc, by wyżywić siebie i dziatki. Choć pobladł i wychudł okropnie, nikomu się jednak nie skarżył, tak że tylko przypadkiem szlachetne jego poświęcenie odkryto. Wtenczas akademia francuska przyznała mu nagrodę 3000 franków. Kiedy indziej przybył kapłan do pewnej staruszki, która wskutek nieszczęść różnych wielki majątek straciła. W czasie rozmowy wchodzi do ubogiej izby jakiś zarobnik trzymając coś pod połą swej bluzy. Na widok kapłana zmieszał się bardzo i nie wiedział, co z sobą zrobić. Wreszcie zafrasowany wyjął spory bochenek chleba, położył na stole i czym prędzej wybiegł. „Co to znaczy” – pyta kapłan. „Ach mój ojciec – odrzekła chora ze łzami – ten człowiek jest zarobnikiem, ojcem czworga dzieci, które pracą ciężką ledwo może wyżywić, a jednak ujmuje sobie od ust i co parę dni przynosi mi bochenek chleba białego, inaczej byłabym już dawno z głodu umarła”. O Boże, jeżeli kubek wody nie ujdzie u Ciebie nagrody, jakże wysoko nagrodzisz tak szlachetne czyny.

Mogą zatem wszyscy spełniać uczynki miłosierdzia, potrzeba tylko kochać Boga i kochać ubogich, a miłość, ta istna czarodziejka, usunie wszystkie przeszkody i otworzy różne środki. A więc wzywam was, najmilsi, kochajcie ubogich, cierpiących, kochajcie ich jako waszych braci, kochajcie jako dziatki Boże, kochajcie jako samego Chrystusa. O, łączmy się wszyscy na tym świętym polu miłosierdzia i mężczyźni, i niewiasty, i wyżsi, i niżsi, i bogatsi, i ubożsi, każdy według możliwości swej i według natchnienia Bożego. Gdy każdy da i uczyni, co może, wtenczas zapobiegnie się nie jednej nędzy, ulży niejednej boleści, wtenczas zniknie wiele występków, ustąpi wiele kwasu i zawiści w społeczeństwie, a natomiast miłość braterska ściślej zjednoczy serca. Wtenczas i ten Ojciec Niebieski, tak zawsze hojny, będzie nam hojniejszy i śmielej będziemy mogli zawołać: *Ojciec nasz, któryś jest w niebieszech*. Wtenczas i ten Jezus, lubo zawsze miłościw, będzie nam miłościwszym; ten Jezus, od którego miłosierdzia wyglądamy w życiu i przy śmierci, ten Jezus, który dla nas nędznych stał się miłosierdziem, dla nas głodnych – Chlebem żywota, dla nas spragnionych – źródłem łaski, dla nas chorych – lekarzem i lekarstwem, dla nas cierpiących – pocieszycielem najśłodszym, dla nas zbłąkanych – Pasterzem najtroskliwszym. Wtenczas i ta Matka, lubo zawsze czuła, będzie dla nas czulszą i jeszcze troskliwszą otoczy nas opieką, a gdy przeminie to życie, otworzy nam wrota niebieskie.

A teraz, o Matko miłosierdzia, polecamy Ci wszystkich ubogich, wszystkich chorych, wszystkie sieroty tego miasta i świata całego, bądź dla nich opiekunką, pocieszycielką, lekarką, odwiedzaj ich chatki, ciesz ich sieroctwo, łagodź boleści, a gdy im braknie chleba lub opieki, posyłaj do nich serca litościwe, by żadne z Twych dziełek nie mogło się skarżyć, że jest opuszczone na ziemi. Zebrz dla nich u dobrych ludzi, chodź od domu do domu, od serca do serca, przecież Tobie, o Matko, nie odmówią jałmużny. Opiekunko społeczeństw, uproś bogatszym pokój i miłość, uboższym zaparcie się i cierpliwość, jednych i drugich zwiąż w jedną kochającą się rodzinę miłą Bogu i miłą Tobie, o Maryjo. Amen.

AGŚI NSJ rkp. 249

Przemówienie do członków Towarzystwa Św. Wincentego a Paulo

[-] Socjalizm, oto główny nieprzyjaciel ludzkości w naszych czasach. Przedniejszym zaś jego hufcem jest proletariatus, którego – pośród klas wyższych i niższych – wytworzyły nie tylko anormalne stosunki ekonomiczne, ale także egoizm i zbytek; proletariatus palony żądzą używania, pragnący zasiąść z innymi do biesiady życia, a że ten stół za mały, więc ostrzający noże, by wyrznąć część szczęśliwszych biesiadników; proletariatus na wszystko gotowy, bo nie mający żadnego wędzidła, bo dzisiejszy materializm w spółce z sektami antyreligijnymi wydarł mu wiarę w Boga, obawę przed piekłem i nadzieję nieba, a każe mu kłaniać się przed złotym cielcem, szukać nieba na ziemi. Proletariatus zorganizowany w stowarzyszenia, groźne swymi zasadami i swym zuchwalstwem, które czekają tylko chwili, by jak lawina spaść na ludzkość i w gruzach zagrzebać własność, religię, władzę, cywilizację i cały ład społeczny. Przyłóżcie ucho do serca społeczeństwa, zwłaszcza tam na Zachodzie, a usłyszycie zapowiedź bliskiej walki, jakby głuchy łoskot poprzedzający wybuch wulkanu, i nie potrzeba być prorokiem, by wyrzec, że schyłek tego wieku zaznaczy się łuną pożarów i strugami krwi. Nie powstrzymają [tego] ni ustawy parlamentów, ni stan oblężenia, ni milionowe armie; jedna tylko jest potęga, która by zdołała powstrzymać rewolucję społeczną, a tą religia katolicka, ona bowiem komunizmowi siły – przeciwstawi komunizm miłości.

[Religia katolicka] każe bogatemu dzielić się z ubogim nie tylko groszem, ale i sercem, ona też uczy człowieka biednego lub nieszczęśliwego znosić cierpliwie swoją dolę, a jego cierpienie łagodzi nie tylko pociechą niebieską, ale i ziemską. Ona w wreszcie w chwili walki występuje jako anioł pokoju i głosi pojednanie. [-] Potrzeba tylko, aby wszyscy, tak bogaci jak ubodzy, poddali się błogosławionym

wpływowi tej religii. Tymczasem tak nie jest, owszem, patrzymy ze smutkiem, że ludzie – nie tylko jednostki, ale i rządy – walczą z Kościołem na zabój i podczas gdy ułaskawiają morderców, wypędzają Siostry Miłosierdzia.

(...)

Jeżeli spojrzycie bacznie na dzisiejsze społeczeństwa, przekonacie się z przerażeniem, że niedowiarstwo idzie jakby zaraza od klas wyższych do niższych i znajduje w nich coraz więcej gruntu. Skoro bowiem w wielu krajach wyrugowano religię ze szkół, skoro puszczono ze smyczy złe prądy i pozwolono w książkach, dziennikach, mowach publicznych szerzyć ateizm, wyszydząć prawdy wiary, lżyć kapłanów, zachwalać rozpasanie, cóż dziwnego, że wielu nawet pośród warstw niższych obojętnie dla religii, a następnie odrzuca ją ze wstrętem. Nadto nader czynną misjonarką bezbożności jest nędza. Człowiek bowiem biedny a nieugruntowany w zasadach religijnych, łatwo wmawia w siebie, że Bóg jest niesprawiedliwy, skoro jednym dał wiele dóbr ziemskich, innym mało lub nic. Wiedzą o tym przywódcy socjalizmu, jakoż nie tylko w pismach i na zebraniach głoszą, że Bóg jest przyjacielem bogaczy i ciemnych, a wiara w Boga jest złem, zatem wszelakim sposobem starają się tę wiarę wyrwać z serc ludu, aby go tym łacniej popchnąć do rozbojów i mordów. I jakże powstrzymać tę propagandę niedowiarstwa? Czy tu wystarczy apostołstwo słowa i pióra? Ach nie, trzeba jeszcze apostołstwa miłości. (...) I zaprawdę, apostołstwo miłości jest nader skuteczne, bo ludzie patrząc na poświęcenie się ciche, szlachetne, ofiarne, muszą wreszcie przyznać, że religia przejmująca takim duchem nie jest wynalazkiem ludzkim. Nawet niedowiarkowie nie mogą się oprzeć potędze miłości.

Dziś tej miłości potrzeba coraz więcej, bo coraz więcej nędzy i idącego w ślad za nią zepsucia. Kto by o tym wątpił, niech przegłębnie proletariat uliczny, choćby tylko w tym mieście. Niech się przypatrzy tym włóczęgóm i żebrakóm z profesji, a przekona się, jaki przydział upodlenia kryje się tam, a nawet bezbożność w wielu duszach, jak niejeden całymi latami ani pomyśli o Bogu, ani się modli, ani chodzi do kościoła, gdy tymczasem zwierzęce instynkty występują w całej brzydocie i nagości. (...)

Wy to zbliżcie się do tych ludzi nieraz wzgardzonych przez społeczeństwo i nie-nawidzących społeczeństwa; wy ich modlitwą, słowem i ofiarą wyciągajcie z kałuży występku; wy im mówcie o tym miłosiernym Bogu, o którym oni zapomnieli, albo którego znać nie chcą; wy przy pomocy Ducha Świętego rozdmuchujcie w ich sercach zagasłą lub słabo tylko tlejącą iskrę wiary i miłości; wy nawróconych i oczyszczonych łaskami sakramentów wiedźcie za sobą na drogę cnoty, słowem, nieście im nie tylko chleb dla ciała, ale przede wszystkim dajcie im Boga, który jest chlebem duszy. (...)

AGSłNSJ rkp. 265